Piątek. Kraków, dnia 15. Maja. 1868.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 10. Rok VI.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zalegających prenumeratorów o nadesłanie należytości uprasza się.

O sprawiedliwości.

Wyszła była przed kilkunastu laty książka, co w niéj było spisane: jak ludzie powinni żyć i jak się zachować, aby byli według Boga i Jego przykazań; a napisał ją dla ludu jeden bardzo pobożny i mądry ksiądz proboszcz. A że co mądre i dobre, to trza po kilka razy wspominać, aby w pamięć weszło, tak też i my z téj książeczki, niektóre pożyteczne rzeczy tu wam wypiszemy.

Oto, jak to tu pięknie prawi o sprawiedliwości: Wszystkie powinności jednego człowieka względem drugiego, zawiera w sobie sprawiedliwość. Choćby mogły być jakie inne cnoty, bez téj, niczby nie ważyły. Nie masz tego wieku, tego stanu, żeby człowiek nie powinien być sprawiedliwym, a w każdym stanie można być niesprawiedliwym.

Nigdy ten nie uczyni drugiemu niesprawiedliwości i krzywdy, kto w umysł i serce swoje wpoi te naukę: „Nie czyń drugiemu, czego sobie nie życzysz, aby tobie czyniono“.

Niesprawiedliwy zatém jest człowiek, kiedy cudzą rzecz bierze bądź ukradkiem, bądź gwałtem, i przywłaszcza ją sobie. Kiedy w cudzem majątku czyni krzywdę przez winę swoją; jako naprzykład: z cudzego pola zabiera zboże, lub z cudzego lasu drzewo. Konie albo woły snopami zboża, lub cudzem sianem pasie, albo w cudze zboże wpuszcza bydło, jak to czynią nierozumni pastuchy, czy to umyślnie, czy przez niedbalstwo i ospałość.

Albo kto psuje i rozbiera płoty, i jakiekolwiek zagrodzenia, lub drzewka przy drogach uszkadza. Lub też jarzyny, owoce z cudzych ogrodów wynosi; albo koło żniwa, siana, stodół i innych budynków fajkę pali i z ogniem chodzi.

Albo przeszkadza drugiemu, aby swojego majątku lub przemysłu nie używał wolno na swój pożytek; albo szuka sposobów, żeby drugiemu takiego używania zwierzchność zakazywała.

Każdemu wolno, byle bez cudzéj krzywdy, jak może i jak chce pomnażać dobro swoje, szukać zysków i pożytków.

A kto znów w przedarzy i kupnie fałszywéj wagi i miary używa, albo złą rzecz za dobrą sprzedaje, np. konie, bydło chore i skaleczone, niezda-

tne, za zdrowe i czerstwe, itp.; to wszystko jest krzywdą i niesprawiedliwością.

Jeszcze i ten jest niesprawiedliwym, który do zarobku przeszkadza, krzywdzi bliźniego, i odejmuje mu majątek jego tak właśnie, jak gdyby mocniejszy słabszemu ręce związał, żeby sobie pracą, rzemiosłem i siłami swojemi nie mógł na żywność zarobić. O takim mówilibyśmy, że drugiemu odjął żywność.

Niesprawiedliwy jest pan, gospodarz, dozorca, włodarz, który nad powinność obciąża sługi, czeladź, robotniki bądź gruntowe, bądź najemne. Który nie czyni zadosyć umowom z nimi; nie tak jak obiecał, karmi ich i odziewa, który słudze, najemnikowi, i jakiemukolwiek robotnikowi odmawia przyrzeczonéj zapłaty, albo jéj umniejsza, albo zatrzymuje, i odwłóczy, kiedy oni wykonali, czego się podjęli: który się srogo ze sługami i podległemi obchodzi, dręczy ich niesprawiedliwém łajaniem, hardością, pogardą; bo do tego nie ma prawa nad niemi.

Niesprawiedliwy jest sługa, czeladnik, robotnik, bądź gruntowny, bądź inaczéj najemny, kiedy popełnia niewierność przeciw panu i gospodarzowi, rzeczy jego biorąc, psując, komu innemu swoją usługę oddając. Kiedy w powierzonym sobie majątku dopuszcza szkody, jakoto w polu, w ogrodzie, w gumnach, w oborze, w domu, w sprzętach, statkach: kiedy jest leniwy, opieszały do roboty, przez co przynosi uszczerbek dobra pana swego, lub tego, któremu co odrobić przyrzekł. Kiedy podjąwszy się jakiéj usługi, roboty, zawód w niéj czyni, nie wykonywając jéj na czas. Do tego jeszcze grzeszy przeciw temu obowiązkowi, kiedy pana, przełożonego nieposłuszeństwem w powinnościach, zuchwałością obraża.

Tak na majątku, jak i na sławie, nie godzi się nikogo krzywdzić.

Nietylko krzywda być może na majątku bliźniego, ale większa jeszcze i bardziéj dolegająca człowieka będzie krzywda, kiedy mu sławę wezmiesz.

Wielu wolałoby stracić wszystko, a dobre imie zachować. Poczciwy człowiek zarabia sobie dobrem życiem, trzeźwością, litością, statkiem, na dobrą sławę: strzeże jéj, jak najdroższego skarbu, bo ma sobie za wielkie dobro, za rzecz najmilszą, że o nim ludzie dobrze rozumieją, że się wszędy z wesołém i czystém czołem pokazać może.

Jakże szkaradną ten czyni krzywdę, kto sławe bliźniemu bierze! Ten zaś sławę bierze, który albo fałszywe występki na bliźniego swego powiada, co jest wielką złością i grzechem, albo małe upadki bliźniego powiększa i rozgaduje w chęci szkodzenia mu.

Nikomu nie jest wolno cudzych błędów i ułomności rozgłaszać, chybaby te przestępstwa były drugim ludziom, miastom szkodliwe, i trzebaby je zwierzchności donosić, lub przyjaciołom roztropnym, jedynie dla porady przełożyć.

Wykraczają niesprawiedliwością i ci, którzy plotki od jednych do drugich roznoszą i rozgadując, co jeden o drugim mówił, psują między ludźmi przyjaźń i zgodę: do zwad, zawziętości, zemsty, bitwy, dają przyczynę. Tacy wielkiego dobra ludzi pozbawiają, to jest, miłości wzajemnéj, jedności i pokoju: są oni prawdziwemi czartami rozsiewającymi niezgody i nienawiści. Takich strzeżcie się ludzie kochani najbardziéj.

Z tego wszystkiego łatwo poznać, jak wiele jest sposobów do dopuszczenia się niesprawiedliwości, i robienia krzywdy bliźniemu swemu; i każdy powinien pomyśleć, jakby to jemu nie miło było, gdyby takie niesprawiedliwości ponosił, i strzeż się, aby ich względem drugich nie popełnić.

Oto słowa z Pisma św., do tego się stosujące:

„Wszystko cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, wy im czyńcie.

„Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“.

„Nie będziesz kładł potwarzy na bliźniego, ani go gwałtem ściśniesz. Nie zmieszka praca najemnika twego u ciebie, aż do poranka“.

„Kto oddaje złe za dobre, nie wynijdzie nigdy złe z domu jego“.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Już my wam tyle razy z tego miejsca pisali, to o tych różnych bankach, albo o kasach, aby jakie postanowić, z którychbyście poratónek mieli w potrzebie. Pisaliśmy, jak się rzekło, i jeszcze nie raz pisać będziemy, i póty za tém obstawać, aże się doczekamy, że kasy te, czyli małe banki, przecie się po mału wyrobią w naszéj krainie. Ale że jak to mówią: „gdzie dużo piastunek, to tam dziecko ślepe, albo kulawe“, tak też i z tym interesem, dlatego, że naraz dużo projektów, to jest dużo konceptów w téj rzeczy wyszło z różnych głów, to ludzie nie wiedzą, czego się imać i co lepsze, nie obierają żadnego sposobu ku temu, co jest najgorzéj. Dla tego też Rady powiatowe przystępują teraz do narad względem tych kas, bo widzą, że to koniecznie jest dla podniesienia bytu gmin potrzebne.

Otóż po radach powiatowych będą o to różne wnioski, a niewieezieć który będzie miał za sobą najwięcéj prawdy, i który się utrzyma, gdzie w którém miejscu?

Bo jak i w radzie myślenickiéj, jeden człowiek z wydziału podał wniosek ten sam, co go to ten wójt z pod Makowa, był spisał w liście do Nowin, t. j., aby w każdéj Radzie powiatowéj, był założony taki banczek, do któregoby z gmin wchodziły różne dochody, to z własnych funduszów, to z dobrowolnych składek, to z różnych kar, i t. p.

No i takiem bankiem gospodarowałby sobie Wydział rady, coby kosztów żadnych nie przynosiło, bo jedno przy drugiem-by się sprawiło.

I tak ten koncept tego wniosku, bardzo się wielu włościanom spodobał, ale upadł z powodu, że ponoś Wydział krajowy we Lwowie posłał po kraju inny wniosek, a to, żeby, jak my wam to tu ztąd już przed trzema laty radzili, aby w każdéj gminie była zaprowadzona kasa oszczędności, tak jak spichrze gromadzkie, a któraby była czystą własnością gminy.

Otóż w Radzie myślenickiéj były głosy i za tym, i za tym wnioskiem; i niewiadomo, który w kraju lepsze znajdzie przyjęcie? — Ale jak tak długo będziemy jeno radzić i radzić, a nie przystaniemy na jedno, to i lata przejdą, i bieda nas dobrze weźmie za uszy, a kas, ani banków nie będzie.

Dla tego kochani ludkowie, potrzeba, abyście w téj sprawie wy po gminach byli czynniejsi, i na jedno się zmówili, bo szkoda czasu, bo życie coraz cięższe, a bieda nie czeka, tylko nas bierze w swoje szpony.

A widzicie ludzie drodzy, ileście to już stracili, rachując ten czas, jak my wam pierwszy raz te kasy oszczędności zalecali; co my was to namawiali, abyście się do takiéj kasy oszczędności byli składali po 2 centki co tydzień? Cobyście to już byli mieli teraz za grajcar spory na wasz użytek? Na to mówiąc: gdyby w jakiéj gminie było sto gospodarzy, a ci przez rok byli dawali po dwa centki tygodniowo, toby byli zebrali przez te trzy lata wiecie już wiele? Oto byliby już mieli w kraju swojego gminnego majątku, 612 ryńskich, to nie bagatela! patrzcież! No ale to już przepadło, bo czas się nie wróci; lecz jak znów teraz do tego się nie weźmiecie, to znowu czas uleci na darmo.

A moi ludzie, czyby też było znać na jakim takim te 2 centki, a jakby mu się potem przydała zapomoga na przednowku, lub w innym gwałtownym razie.

Dlatego zmiłujcie się nad sobą i zacznijcie raz co w téj sprawie. Teraz osobliwie macie pomoc i ułatwienie w Radach powiatowych, bo wam i doradzą, i pomogą, i gdyby która gmina nie umiała sobie z razu dać rady z kasą, i z prowadzeniem jéj rachunków, toby ją mogła oddać wydziałom rad powiatowych, i takby się małe banki powia-

towe tworzyły, coby było ku wielkiemu pożytku dla gmin.

Ludzie kochani, weźcie się szczerze i chętnie do tego zamysłu, a nie będziecie tego żałować, i staniecie sami o swoich siłach na dobréj drodze, i nie dacie się biedzie wziąść za kark; i poznacie, co to dobrą chęcią i wspólną siłą, zacząwszy jeno od dwóch centów, ludzie zrobić i doprowadzić mogą.

Bóg niech będzie z wami, i niech was natchnie dobrą chęcią ku waszemu dobru!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Obrady nad sprawami budżetowemi, t. j., nad przychodem trwały długo, skutek ich jaki wypadł, spiszemy wam niżéj.

Ale co doniosły gazety, to o odpowiedzi, jaką pan Beist, minister Austryi dał Moskwie, jak mu doniosła o wcieleniu Polski do Moskwy. Bo tam w Moskwie myśleli, że tak jak w Berlinie przystali chętnie Prusacy na przyłączenie Polski i zagładzenie jéj imienia; że tak będzie i w Wiedniu; ale w Wiedniu inaczéj patrzą na tę sprawę, dla tego też pan Beist oświadczył tak: „że wypadałoby stósownie do umowy między narodowéj, aby rząd moskiewski zanim powziął tak ważne postanowienie, był się wprzódy o to porozumiał z mocarstwami europejskiemi, z temi przynajmniéj, co należały do rozbioru Polski. Że daléj akt moskiewski jest zupełnie przeciwny z głównemi punktami traktatu wiedeńskiego, i z umową pomiędzy Prusami, Austryą i Moskwą“. Nie taił także pan minister, że ten ukaz carski, zrobił bardzo przykre wrażenie w Austryi, tak w Galicyi, jak i pomiędzy innemi mieszkańcami cesarstwa, i że rząd cesarza Franciszka Józefa czuje się dla tego spowodowanym do dania tylu ustępstw narodowych dla Galicyi, ile tylko zniesie całość i jedność cesarstwa. Jeżeli pan minister tak napisał Moskwie, to bardzo słusznie zrobił, boć Polska nietylko była Moskwie oddana, ale trzy mocarstwa, t. j. Austrya, Prusy i Moskwa podzieliwszy się nią, mają również nad nią całą opiekę, to Moskwa powinna się była aby spytać, lub się opowiedzieć wprzódy, że tak chce zrobić, co jéj te drugie mocarstwa i cała Europa na to odpowie?

Ale ona Moskwa ufa w swoje siły, i zdaje się, jakby się nikogo i samego Pana Boga nie bała; ale to tak bywa: „że i nieboja wilki ziedzą“. Dotąd jak to mówią, wodę w dzbanku noszą, dopóki się ucho nie urwie.

Z Węgier pisali ciągle o radości, jaką Węgrzy mieli, że to u nich zległa Najjaśniejsza Pani i powiła córeczkę. Chrzciny były téj dzieciny bardzo wspaniałe, trzymała ją do chrztu rodzona siostra cesarzowéj, królowa neapolitańska dawna, bo teraz już ten król nie króluje we Włoszech. Na imie téj nowonarodzonéj księżnicce jest Marya Matylda. Tygodnik niedzielny opisuje tak te chrzciny: „Ogromną sale tronową w królewskim zamku, zmieniono na ten cel w kaplicę z przystępnym ołtarzem przystrojonym w najśliczniejsze kwiaty w wazonach. Ściany obite były kobiercami, na których stucznie są wyszyte obrazy z historyi świętéj, a okrutnie wielkie lustra (zwierciadła) od powały do ziemi sięgające, ozdobiły salę.

Przy chrzcie byli obecni najwięksi panowie, dygnitarze i wysłańcy sejmowi; jakoteż i panie węgierskie, przepysznie przystrojone w suknie z drogich materyj jedwabnych, i przybrane w złoto, w perły, dyamenty i inne klejnoty. Cesarz ubrany był w kapiący od złota mundur jenerała od huzarów, a inni goście także w najpyszniejsze mundury i stroje, na jakie kogo stać było. Chrzcił najstarszy arcybiskup prymas węgierski, a przytém asystowało dużo biskupów i innych dostojników kościoła.

Księciu prymusowi darował cesarz na pamiątkę téj uroczystoszi krzyż złoty wysadzany dyamentami do noszenia na szyi, z ciężkim także złotym łańcuchem; a zaś na dobroczynne uczynk

zakłady ofiarowali Najjaśniejsi Państwo 15 tysięcy ryńskich, na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zdarzenie. Z tego powodu ułaskawił monarcha także wiele kryminalistów. Jeden między kryminalistami węgierskiemi, był sławny z rozbojów i rabunków, nazywa się Roza-Sandor. On to był takim, jak to historye piszą o Rynaldynim, jeżeli go kto z was czytał. Otóż ten Roza-Sandor był zasądzony przed kilku laty na okropnie ciężkie do śmierci więzienie, w osobnéj celi i przykuty do muru; ale że się ten sławny rabuś w więzieniu bardzo poprawił, więc go Najjaśniejszy Pan kazał puścić na wolność. Jak mówią, że zrobił się człek z niego bardzo dobry i pobożny. Widzicie, to na to powinien być, i na to jest kryminał, aby się w nim poprawić, ale nie na to, aby z niego ludzie jeszcze gorsi wychodzili.

Teraz z Wiednia donoszą nam jeszcze o dwóch rzeczach; jedna dla nas pomyślna, a druga nie bardzo. To jest: że jak piszą gazety, miała taka uchwała zapaść, że sól będzie o trzecią część tańsza, t. j. o 2 złr. 48 kr. na centnarze. No, to dla nas rzecz pomyślna, to jakby nam na to mówiąc podatku ubyło, ale za to już nie będą sprzedawać téj soli dla bydła. Otóż to jedna dobra rzecz; a druga niedobra to to, że te dobra kameralne co są w Galicyi, a co z dawna z dawien do korony polskiéj należały, pójdą na sprzedaż, na zapłacenie długów państwa. Posłowie nasi sprzeciwiają się temu, prawda, ale cóż pomoże w Radzie państwa, jeżeli będzie więcéj głosów za sprzedażą? Niewiedzieć, co sejm krajowy na to powie? bo ten interes więcéj do sejmu krajowego, niż do Rady państwa się patrzy.

Już z pewnością Rada państwa będzie z końcem maja zamkniętą, a natomiast na czerwiec będą sejmy krajowe zwołane.

Francya. Nasze gazety powtarzają zdania Francuzów względem Polski, i to co francuzkie gazety piszą. Oto jak śmiało i rezolutnie pisze Gazeta francuzka: „Sprawa polska“. Wielka zbrodnia spełnioną została; Polska istnieć przestała. Postradawszy wszystkie prawie prowincye, język, prawa i najdzielniejszych swych synów, zmuszonych do tułania się za granicą, cieszyła się jeszcze imieniem, przypominającem jéj dawną świetność. Dziś i to imie jéj nawet odebrano, i Polska nazywa się obecnie Nadwiślańskim krajem“.

„Czegóż jeszcze czeka Europa? Jakaż będzie jéj odpowieoź na to nowe wyzwanie, uwieńczające politykę bez czci i wiary?“

Francya, która zawsze się głosiła protektorką praw Polski, czyż ta Francya pozostaje teraz milczącą? Czyż dyplomacya jéj nie zrobi wielkiego i szlachetnego rzutu? Czyz nie postara się ona skłonić Europy do spełnienia tego, co było zapewnione traktatami? (umową) — Czyż ani Anglia, ani Austrya, nie mają interesu przeszkodzenia, tak wielkiemu pogwałceniu praw międzynarodowych?

Czyż wreszcie ten ostatni cios Polsce zadany, nie jest największą zniewagą, jaką można było wyrządzić narodom, które usankcyonowały konwencyą terytoryalną z r. 1815?

„Nie wiemy co myślą monarchowie o tém pogwałceniu wszystkiego, co najświętszém być winno dla ludzi, ale wiemy, że sumienie ludów poruszone zostało do żywego.“

„Dlatego pare dni temu powiedzieliśmy: Wojna z Moskwą! i zrobiliśmy wezwanie do wszystkich potęg postępowych, chcąc je postawić przeciw Moskwie, i okazać jéj chęci zaboru Zachodniéj Europy, przyszła bowiem chwila, gdzie sam instynkt zachowawczy nakazuje nam walkę, i w której monarchowie powinni się stanowczo zdecydować“.

Daléj znów pisze: „Czas już skończyć z tą kwestyą polską, zawieszoną nieustannie nad naszemi głowami. Z jednéj strony widzimy najoczywistsze, najsprawiedliwsze i najszlachetniejsze poczucie praw, i godności własnéj narodu, z drugiéj najobrzydliwsze i bezwstydne pogwałcenie wszystkiego co wzniosłe i święte; z jednéj cywilizacya przyciśniona, z drugiéj strony barbarzyństwo tryumfujące. Któraż z nich ma ustąpić z pola“?

Tak pisze ta Gazeta francuzka, i dodaje je-

szcze ku końcu: Jeżeli monarchowie nie potrafią, lub nie zechcą stanąć na wysokości téj roli, (t. j. oswobodzenia ludów z pod tyraństwa), to potęgi rewolucyjne będą zmuszone same je odegrać.

Jak się to widzicie ta gazeta za Polską ujmuje, i duchem bije na Moskala, i pisze tak okrutnie śmiało!

Królestwo Polskie

Donoszą ztamtąd, że już żaden urzędnik nie śmie tam być Polak katolik, tylko jeżeli chce być na urzędzie, to musi przejść na wiarę szyzmatycką. Mało zapewne znajdzie się ludzi, coby dla chleba porzucili wiarę; ale jak znowu biedny człowiek obarczony dziećmi, to go może i bieda do tego nieszczęścia zniewoli; a w takim razie pójdzie to na sumienie Moskali.

Jak oni Moskale są okrutni i dla swoich, jeżeli się gdzie znajdzie jaki pięknie myślący między niemi, to dowód ano w tym wydarzeniu:

W jedném seminaryum moskiewskim, był tam przełożony jakiś uczciwy ksiądz, choć szyzmatyk; otóż on po wyświęceniu kleryków, gdy występywali z Seminaryum miał do nich przedmowe, i między innemi tak rzekł: „Idźcie teraz szerzyć naukę Chrystusa, i uczyć w świecie miłości. Uważajcie, jako teraz w ojczyźnie naszéj Moskwie jest straszna plaga, głód ciężki, tak, że jedna część ludności prawie umiera z głodu. Któż wie, czy to nie jest karą od Boga, że nasi Moskale obchodzą się z innemi narodami okrutnie i niemiłosiernie; jako n. p. i z nieszczęśliwym narodem polskim“.

Tak ślicznie przemówił ten uczciwy kapłan szyzmatycki; ale cóż powiecie? na drugi dzień już go porwali i powieźli za karę na Sybir. Za to, że prawdę powiedział.

Włochy. Ciągle teraz opisują Gazety o weselu królewicza włoskiego syna Emanuela, następcy tronu, który się ożenił ze swoją krewną za dyspensą samego Ojca św. Ojciec św. przysłał pani młodéj w podarunku prześliczny kosztowny obraz Matki Boskiéj. Na to wesele, nazjeżdzało się było dużo różnych książąt i królewiczów. Wyprawiali potem turnieje taką zabawę, co co lepsi jeźdcy, jeżdżą na koniach, i kto pierwszy dobieży do mety, dostaje nagrodę, jaki podarek od jakiéj pięknéj księżniczki; albo się tak po żarcie biją (fechtują), to który zwycięży, dostanie także nadgrodę.

W dawniejszych wiekach za czasów Rzymian, to takie zabawy bywały często; teraz już rzadko gdzie się odbywają.

Po tych uroczystościach, królestwo młodzi pojechali do swojéj stolicy, lud witał ich wszędy z oznakami wielkiéj radości.

Rozmaite przytrafunki.

Donoszą nam Gazety, o takim smutnym przytrafunku, co się stał w Anglii w Londynie. Jak to po miastach pokazują w klatkach zwierzęta różne, tak i tam jeden pan miał takie zwiérzęta, a między innemi lwa okrótnego, do którego do klatki wchodził i różne z nim figle i sztuki pokazywał. Ten pan chodząc koło tych zwierzów, był ubrany po indyjsku, i do takiego stroju pana swego, był i ten lew przyzwyczajony.

Założył się zaś był jednego dnia, że popisywać się będzie z dzikiemi zwiérzami, choć będzie i inaczej ubrany, że go i tak poznają. Ubrał się więc we frak, i poszedł do lwa, ale zaledwie wszedł do klatki, rzucił się na niego najulubieńszy lew, powalił go na ziemię, i pochwycił zębami za jedne nogę, którą natychmiast pogruchotał, i pogryzł. — Dozorcy zwiérza, z wielką pracą potrafili wyrwać go z pazurów rozjuszonego lwa; lecz i tak nieszczęśliwie się skonczyło, bo temu śmiałemu panu, ucięto nogę, z czego tego samego dnia żyć przestał.

I tak ten frak pozbawił go życia. Toć jakoś ten ubiór i zwiérzowi nie zdał się pieknym!

— P. Alojzy Skoczek z Radomyśla wydał książeczke o szkole dla ludu. Czytaliśmy ją i wam radzimy, żebyście się o nią postarali i uważnie przeczytali. Są w niej różne nauki i piękne przykłady, a tak wszystko wyraźnie i ciekawie opisane, że aż miło czytać. Kosztuje tylko 30 cen. Dostanie jéj po księgarniach i u pp. nauczycieli po wsiach

i miasteczkach.— Słychać, że p. Skoczek ma wydać jeszcze jedne książkę o szkole; dobrzeby zrobił, bo książki o szkole są w naszym kraju najpotrzebniejsze.

— *Zabójstwo dokonane na przełożonem gminy.* We wsi Poczapach powiatu złoczowskiego, włościanin nazwiskiem Duda, człowiek najgorszych obyczajów, próżniak, utrzymujący się prawie tylko z kradzieży, za które już i kilkoletnią karę w kryminale odsiadywał, powziął nienawiść do wójta, iż wójt Dudę o popełnioną we wsi kradzież podejrzywał i śledził, a do tego gdy na szarwark do drogi nie wyszedł, zagrabić go kazał, to też Duda miał się odgrażać, że wójt to osobą swoją przepłaci, Dnia 15. zm. wieczorem Duba wraz z synem urlopnikiem i innym kolegą wojskowym syna, zaczęli się w karczmie napijać i burdy robić; przewidując, że zapewne wójt przyjdzie, aby ich rozpędzić. Jakoż rzeczywiście wójt z radnym koło 11téj godziny przybyli; radny widząc, że Duda kłócił się i szamotał z jakiemś człowiekiem, kazał mu wyjść z karczmy, ten zaś nieusłuchawszy, tak gwałtownie go uderzył kołem w głowę, że oblany krwią upadł. Na to wójt chciał wyrwać mu kół i krzyknął na ludzi, będących w karczmie, aby go pod areszt wzięli. Wtedy syn Dudy z swym kolegą, uzbrojeni w koły, rzucili się na wójta, obalili go i zaczęli bić. Ludzie będący w izbie, zamiast bronić wójta, pouciekali, zwłaszcza gdy karczmarz żyd ugodzony przez Dudę drągiem, przez okno wraz z żoną wyskoczył. Wtedy Duda, ojciec, podparłszy sobą dzwi krzyknął: Bijcie na śmierć! Świadkiem była sługa szynkarza, która od strachu na piec się schowała.

Na gwałt zrobiony przez szynkarza i ludzi co pouciekali z karczmy, więcéj się ludzi zebrało i na pomoc przybiegło, lecz za późno — wójt już był zabity. Przy obdukcyi znaleziono nogi, żebra i dekę piersiową pogruchotane.

Sprawców uwięziono zaraz i rozpoczęto śledztwo kryminalne.

Różne różności.

I.

Dziwnie to sobie postępują ludzie nieraz na tym Bożym świecie z niejedną rzeczą. A co już z pieniądzmi to najdziwaczniéj. Albo są za nadto rozrzutni albo je składają, często dziwném powodując się przekonaniem. Naprzykład opowiem wam jedno zdarzenie: U jednego pana, który trzyma taki dom, w którym za pieniądze obiad lub kolacyę dostać można, służył młody człowiek za piwniczego czyli jak my z cudzoziemska nazywamy za kelnera, co to ludziom piwo i jedznie obnosi. Gospodarz trzymał go od małości u siebie, żywił i okrywał, chłopiec rósł tymczasem w lata, ale że był jakby w domu własnym, nie pobierał żadnej płacy, bo mu i tak niczego nie brakowało. Miał więc o wszystko spokojną głowę. Aż tu niebawem w lutem zaziembił się jednego dnia, był w łóżku, nastąpiła gorączka, mocny ból głowy a przywołany lekarz zaraz oznajmił, że choıy na tyfus. Przez dwa tygodnie trzymano kelnera w domu, potem zaś, kiedy był niebezpieczniéj chorym, oddano go do szpitala. A lubo i tam gospodarz dobry rozciągał opiekę nad nim, oddał go wszakże dla tego w to miejsce, popierwsze, chciał ulżyć domownikom swoim, a powtóre dla tego, że w szpitalu jest ciągła pomoc i spokój dla chorego pewniejszy.

Po niejakim czasie tyfus przybrał groźniejsze rozmiary, chory miał wielką gorączkę i ból głowy a osłabienie było tak wielkie, że lekarz wątpił, aby chory wyzdrowiał. Przywołano tedy księdza, chory się wyspowiadał, a potém prosił, aby zaproszono jego gospodarza. Gospodarz przyszedł, a chory tak mówi do niego:

— Zdaje się, że już nie będę chodził po Bożym świecie, a więc żalby mi było, iżby pieniądze przepaść miały.

Gospodarz się zadziwił, bo myślał, że to o te pieniądze chodzi, których mu za usługę nie wypłacał, owóż zapytał się tém śpieszniéj:

— Jakie pieniądze, coby przepaść miały?

A chory tak mówił daléj:

— Oto te pieniądze, które sobie uskładałem, mam je schowane w kręgielni pod deską przy ławce, na któréj goście siadają. Jest ich tam wszystkich około pięćset reńskich.

Wtém chory osłabł, przewrócił się na drugi bok i nic więcéj nie mówił.

Gospodarz odszedł zmieszany i drogą sobie myślał, że źle zrobił, iż chłopcu żadnego nie dawał wynagrodzenia, więc mu ukradkiem brać musiał po trochu pieniędzy i składać je umyślnie w tak niezwykłém miejscu, aby mu ich nie odszukano... Przybył do kręgielni, podniósł deskę i rzeczywiście znajduje jakiś papiér w paczkę skręcony, rozwija i znajduje w nim przeszło czterysta reńskich w papiérach. Ucieszył się bardzo, bo te pieniądze były jakby znalezione.

Niebawem za łaską Pana Boga wyzdrowiał kelner zupełnie, powrócił niedawno do swojego gospodarza, żałuje pieniędzy, ale jabym go pocieszył w ten sposób:

kradzione nigdy na dobre nie wyjdzie. Dobrze zrobił, że oznajmił o schowanych pieniądzach, bo gdyby był umarł, pieniądze i tak byłyby przepadły, a gdyby je kto i późniéj mógł znaleść, nie miałby pożytku, bo może do tego czasu banknoty byłyby zmienione. I w razie śmierci i w razie życia byłby dobrze zrobił, boby pieniądze nie przepadły, gdyby był je dał do kasy oszczędności tu w Krakowie, gdzie nietylko, że pieniądze są pewne, ale nadto rośnie od nich procent, chociaż nie wielki, ale sumienny, bo pięć centów od reńskiego, a pięć reńskich od stu reńskich na rok. Tak to niejeden żałuje, gdy dziwacznie z pieniądzmi sobie postępuje.

II.

Bieda kwitnie pomiędzy ludzmi, bo próżniactwo rozrasta się jak ów pérz na polu. Kto trochę zarobi, daléjże z tém do karczmy, przepije do grosza, bo nie myśli o dniu drugim. Na drugi dzień zaraz narzekanie, że ciężkie czasy, człowiek nic zarobić nie może. Każdy by rad żyć lekko, woli wygadywać, byle tylko nie robić ani trochę. Że nie jeden żyć chce lekko, nie trzeba na to dowodów. Idź tylko na Kazimierz w Krakowie, a przekonasz się, ile to tam włóczęgów z dnia na dzień z cudzéj żyje łaski, a taki próżniak, nie ma poczucia swojéj godności i nie wie nawet, że każdy ma godność swoją jako człowiek, a plami ją i zniża się do rzędu zwierząt, gdy nie pracuje na siebie, boć przecie Bóg każdego na pracę stworzył. Pracować się nie chce, dla tego biéda nie jednemu. A przytém, aby tylko żyć lekko, używa najpotworniejszych sposobów w tym celu, o czem was zaraz przekonam.

Szedłem niedawno jedną ulicą w Krakowie i spotkałem mego znajomego. Idziemy razem, wtém zachodzi nam drogę duży chłopak i prosi o jałmużnę. Radzimy mu, aby szedł lepiéj robić, bo wiosna nadchodzi. On się koniecznie o wsparcie dopomina. Idź robić, to nie będziesz się prosił, powiedzieliśmy i zboczyliśmy w inną ulicę. A to dopiero próżniactwo, przemówię do znajomego, żeby taki drągal po grosz wyciągał ręce, kiedy sobie zarobić może! A do czegóż lenistwo doprowadzić nie może? Otóż posłuchaj co mi wujaszek pisze. „Tymi dniami szedł w swojém miasteczku ulicą i naraz słyszy płacz i głośne krzyki. Zbliża się w to miejsce, patrzy, a tu gospodarz pewien bije ubogą, lecz zdrową kobiétę, która na ręku trzymała malutką dziecinę. Wujowi żal się zrobiło, więc prosi gospodarza, aby miał litość nad ubogą i nad jéj dzieckiem, i kiedy jéj nie daje wsparcia, żeby przynajmniéj jéj nie bił.

Litować się godzi, odpowie gospodarz, nad tym, kto litości godzien. Czy pan wiesz, że ta żebraczka nie ma własnego dziecka? Ja ją znam, bo służyła u mojego przyjaciela w Wieliczce, który ją za złodziejstwo odpędził. Teraz jéj się robić nie chce, pożycza sobie dziecko za reński tygodniowo, chodzi z niém po domach, i okpiewa dobrych ludzi. Ale co więcéj; aby tém większą wzbudzić litość, szczypie małą dziecinę, aby płakało, a na dowód proszę się przypatrzeć nożkom tego dziecięcia.

Tu pokazał nogi dziecka i spytał, ażali nie warto bić taką bezczelnicę?

Wuj rozgniewał się bardzo, zawołał policyanta, i oddał mu żebraczkę, aby ją odprowadził do magistratu.

A to dziwne zdarzenie! powiedziałem do mojego znajomego. Jeżeli sobie tak niektórzy postępują, nie dziw, że ubóstwo im doskwiera, bo gdy wyjdą z więzienia, głód im dokucza, do roboty nie skorzy, łatwo chwytają się kradzieży, i znowu dostają się do więzienia. Tyle złego z lenistwa i gnuśności!

III.

Pracuj a oszczędzaj! — Tak powiedział jeden uczony. I bardzo dobrze powiedział, bo sama praca człowiekowi nie wystarcza. Pracować trzeba, bo to święta powinność każdego człowieka, bo to jego przeznaczenie. Ale wielużto mamy takich, co pracują cały Boży tydzień, a gdy przyjdzie niedziela, przepuszczą resztę, co im od potrzeb tygodniowych pozostała. Są to źli gospodarze swojéj kieszeni, ci nie znają oszczędności i nic dziwnego, że tak sobie mówią:

— Człowiek się napracował, to się w niedzielę ucieszyć powinien.

Prawda i to, że się ucieszyć może, ale nie z uszczerbkiem zupełnym swojéj kieszeni. A któż może zaręczyć, że na przyszły tydzień zdrowym będzie? Nie będziesz robił drugi tydzień, nie otrzymasz zapłaty, a żyć trzeba. A więc idź kochana żono, powiesz pewnie, sprzedaj co masz zbytecznego, a gdy tego nie ma, daj zastaw a pożycz. Na trzeci tydzień choroba nie ustała, dług rośnie, sprzedaje żona już i potrzebne rzeczy, a co potem? bieda — niczego się dorobić nie można. Wyżywić się i dawne naprawić, to za wiele. Niechże tedy każdy powie, czy oszczędnym być nie trzeba? Oglądaj się na tylne koła, a nie zbłądzisz. Z początku miernie, skromnie, a do majątku przyjść możesz, a więc potem wygódki jakiéj łatwiéj sobie nie odmówisz.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*